

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 7 (2011)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Mordechaj Chaim Rumkowski – literackie oceny i interpretacje

Mordechaj Chaim Rumkowski – Judgment and Interpretations in Literature

Monika Polit

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.795
Strony/Pages: 373-392

CC BY

OPEN ACCESS

Monika Polit

Mordechaj Chaim Rumkowski – literackie oceny i interpretacje*

Wydaje się, że najpopularniejszym tekstem literackim kojarzonym w Polsce z postacią Mordechaja Chaima Rumkowskiego jest napisany w 1963 r. *Kupiec łódzki* Adolfa Rudnickiego[1]. Wymieniany w bibliografiach i opracowaniach dotyczących getta łódzkiego, określany jest jako „opowiadanie". Ta kanoniczna dziś klasyfikacja dziwi mnie niepomiernie. Wszak już na pierwszy rzut oka *Kupiec łódzki* nie spełnia gatunkowych wymogów opowiadania. Zupełnie niefikcjonalny, jest raczej esejem inspirowanym lekturą historycznej monografii zatytułowanej *Di geszichte fun Jidn in Lodz in di jorn fun der dajczer Jidn-ojsrotung* autorstwa Wolfa Jasnego[2]. Dla Rudnickiego pojawienie się w 1960 r. tej pierwszej próby opisania getta łódzkiego było ważnym, ale rozczarowującym wydarzeniem. Czekał na opracowanie historii getta, a przede wszystkim – najbardziej go interesujących – dziejów Rumkowskiego. Otrzymał, jak pisał, żywą i plastyczną opowieść o Łodzi do 1939 r., słabnącą jednak w części poświęconej latom 1940–1944 (Jasny przeżył wojnę poza Litzmannstadt). Najbardziej zawiódł Rudnickiego wyłaniający się z tekstu obraz Przełożonego Starszeństwa Żydów. Autor *Kupca łódzkiego* zarzucał Jasnemu, że „nie wsłuchuje się w to, co się z nim [tj. Rumkowskim – M.P.] dzieje. Fakty mu wystarczają. Jakiego człowieka potępia, tym się nie zajmuje". Rudnicki pragnął przeczytać studium biograficzno-psychologiczne Prezesa, zobaczyć jego wyrazisty emocjonalny portret. Problem jednak w tym, że rozczarowany pracą Jasnego, nie podjął żadnych wysiłków ani własnych poszukiwań, by zadanie to wykonać. Zupełnie bezkrytycznie przytoczył za Jasnym wspomnienia Janiego Szulmana. Szulman był także łodzianinem, dziennikarzem, działaczem społecznym, który z Rumkowskim miał współpracować na niwie opiekuńczo-charytatywnej. Mimo wielu zastrzeżeń Szulman podziwiał jego niespożytą energię, talenty organizatorskie oraz determinację i ambicję

* Tekst ten jest fragmentem rozprawy doktorskiej zatytułowanej „Mordechaj Chaim Rumkowski – człowiek i teksty (O tekstowych wizerunkach Przełożonego Starszeństwa Żydów w Litzmannstadt)", przygotowanej w Instytucie Badań Literackich PAN.

[1] Adolf Rudnicki, *Kupiec łódzki*, Warszawa: PIW, 1963, s. 8–51.

[2] Wolf Jasny, *Di geszichte fun Jidn in Lodz in di jorn fun der dajczer Jidn-ojsrotung*, Tel Awiw 1960. Wolf Jasny pracował w łódzkim oddziale warszawskiej bundowskiej „Folks-Cajtung", był redaktorem jej łódzkiego wydania.

samouka, którego, jak podawał, oficjalna edukacja obejmowała cheder i kilka klas szkoły państwowej. Niestety Jasny, wykorzystując świadectwo Szulmana, częstokroć przeinaczał jego słowa. W *Di geszichte…* nakreślił postać Rumkowskiego jako „prostego Żyda, łódzkiego fabrykanta" (choć o żadnej prostocie Szulman nie wspominał), posługującego się „kupiecko fabrykanckim łódzkim «dajcz-jidysz»", to jest prymitywną mieszaniną niemieckiego i jidysz (Szulman tymczasem wyraźnie pisał o Rumkowskim jako o użytkowniku „jidysz i «lodżer dajcz»!). Rudnicki, zawierzając Jasnemu, nazwał Rumkowskiego typowym lodzermenschem, któremu braki w wykształceniu blokowały drogę do prawdziwej kariery. Szansę na jej zrobienie miał dostrzec dopiero w getcie. Pisząc o nominacji Rumkowskiego na stanowisko Przełożonego Starszeństwa Żydów, Rudnicki przedstawił ją jako wynik niemieckiego żartu opartego na prostackim skojarzeniu miana „najstarszy" z osobnikiem o siwym gęstym włosie, jakim był Rumkowski. Tymczasem wiadomo, że objęcie urzędu przezeń wynikało z opuszczenia Łodzi przez Lajzera Pływackiego, którego zastępcą Rumkowski był w zarządzie gminy.

Od początku konsekwentny w używaniu deprecjacyjnego języka Rudnicki, wspierając się obszernymi cytatami z Jasnego, nazywa Rumkowskiego na stanowisku Przełożonego „karykaturą wyposażoną we władzę", „małpą" z „kołpakiem władzy" nałożonym w wyniku żartu. Jego poczynania w getcie tłumaczy chęcią osobistego wzbogacenia się, a tworzenie struktury getta nazywa „szałem organizacyjnym" przyjmującym „karykaturalne rozmiary". Prezes sportretowany przez Rudnickiego to głupi, pyszny i śmieszny degenerat, który uwierzył w misję ocalenia Żydów przez niedorzeczną ideę pracy. Programowe hasło getta: „praca", skojarzyło się Rudnickiemu tylko z, jak to określił, „taniutką, porządną, przyzwoitą, kupiecką" naturą Rumkowskiego, która nie zważając na okoliczności, wszystko pozwala uczynić towarem i każdego kontrahentem. A szkoda, bo gdyby autor podjął trop tej pojmowanej przez siebie jako synonim prymitywizmu „kupieckości", zapewne prędzej czy później dotarłby do przedwojennych tekstów Rumkowskiego w redagowanym przez niego miesięczniku „Der Jusem" [jid. sierota][3] (wszak o jej istnieniu informowały zapiski Szulmana) i przeczytałby tam na przykład taki passus: „Nasza Łódź, miasto przemysłu i handlu, szczyci się swym praktycznym zmysłem realizowania konkretnych zadań na niwie społecznej. Jesteśmy tu w Łodzi niezłymi ekspertami i znamy różnicę między «tandetą» a «uczciwym rzemiosłem». Jako praktyczni ludzie interesu nasi łódzcy Żydzi wiedzą, że najbardziej przekonującym

[3] „Der Jusem. Cajtszrift Gewidmet di Inionim fun: Josem-Ferzorgung, Kinder-Ercijung un Frojen-Szuc mit a Bazundern Informatiwn Tejl wegn der Jidyszer Socjaler Hilf Arbajt Bichlal Arojsgegebn durch di Ferwaltungen: funem Internat far Jidysze Kinder un Ferme in Helenówek un funem Jidyszyn Frojen Szuc Farejn in Lodż" (Sierota. Czasopismo Poświęcone Zagadnieniom: Opieki nad Sierotami, Wychowaniu Dzieci i Ochronie Kobiet, z Osobną Częścią Informującą Ogólnie o Żydowskiej Pomocy Społecznej Wydawane przez Internat dla Dzieci Żydowskich i Fermę w Helenówku i przez Żydowski Związek Ochrony Kobiety w Łodzi). 10 numerów (z lat 1926–1927) „Sieroty" zachowało się w Bibliotece Narodowej Izraela.

językiem jest język cyfr”[4]. Tak pisał w fachowym czasopiśmie poświęconym wychowaniu łódzki działacz społeczny (notabene nie kupiec, lecz były fabrykant[5]!), dumny ze swych afiliacji z polskim Manchesterem, w którym dźwignią rozwoju była ludzka praca i przedsiębiorczość. Słowa „kupiec” czy „fabrykant” w przedwojennej Łodzi nie były obelgą. Brzmiały dumnie. Gdyby Adolf Rudnicki przyjrzał się zachowanym w archiwach imiennym listom ojców założycieli i dobrodziejów rozmaitych łódzkich instytucji społecznych i filantropijnych oraz dossier członków gminy z jej przewodniczącym Lejbem Mincbergiem, fabrykantem wstążek, dostrzegłby, że właściwie wszyscy oni byli ludźmi interesu. Wobec tego podjętą przez Rudnickiego próbę uczynienia opacznie i wulgarnie rozumianej „kupieckości” kluczem do zrozumienia gettowej historii Rumkowskiego trzeba uznać za wybitnie nieudaną. Dziwi też przy tym bardzo, że autor tak dobrze osadzony w kulturze i polityce przedwojennej żydowskiej Polski, nie usłyszał w, cytowanych za Jasnym, olbrzymich partiach gettowych mów Przełożonego Starszeństwa[6] echa syjonistycznego programu przebudowy i odrodzenia przez pracę właśnie, i że nie wyciągnął stąd żadnych wzbogacających naszą wiedzę wniosków. Rudnicki, zarzucając Jasnemu brak pogłębionej analizy postaci Prezesa, sam potraktował przedmiot swoich rozważań dość powierzchownie. Wyraźnie uprzedzony do niego, bez rzeczywistej chęci samodzielnego poszukiwania skomplikowanej prawdy (iluż żyło wówczas ludzi osobiście znających Rumkowskiego!), *a priori* umieścił go po stronie śmieszności i hańby, przeciwstawiając „nędzną końcówkę” jego życia samobójczemu gestowi Czerniakowa. Swój esej zamknął z emfazą: „Salonką wjedzie Cesarz do pieca!”. Dlaczego z kilku cyrkulujących i nigdzie ostatecznie niepotwierdzonych

[4] Mordechaj Chaim Rumkowski, *Wos hobn mir in unzer internat gewolt szafn, wos iz dort biz ict geton geworn un wos brojch noch geton cu wern lehabe*, „Der Jusem” 1927, nr 8, s. 13.

[5] Z akt starszego inspektora fabrycznego Guberni Piotrkowskiej wynika, że 1898 r. przy ul. Wólczańskiej 29 w Łodzi zaczęła funkcjonować Tkalnia Pluszu, Spółka z o.o. zarejestrowana przez Chaima Rumkowskiego i Natana Nejmana. Kapitał zakładowy tego przedsięwzięcia wynosił 500 zł. Tkalnia zatrudniała 15 robotników, posiadała silnik gazowy 8 HP. W 1904 r. Rumkowski z innym wspólnikiem Abem Nejmanem otworzył fabrykę pluszu. Mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 116 i zatrudniała 32 osoby, wszystkie pochodzenia żydowskiego, zgodnie z wyznawaną przez Mordechaja zasadą narodowej solidarności. W 1905 r. liczba robotników w fabryce zmniejszyła się do 16 osób, ale wspólnicy zatrudnili za to 20 innych w nowo otwartej tkalni przy ul. Średniej 81. W latach 1907–1909 fabryka Rumkowskiego i Nejmana mieściła się pod adresem Wólczańska 29 i zatrudniała od 10 do 25 osób. Wspólnicy dotrwali w tandemie do 1911 r. Po ich rozstaniu właścicielem fabryki został Rumkowski, który do wybuchu pierwszej wojny światowej produkował w niej plusz. Co ciekawe, w dokumentach nie ma mowy o wiecznych plajtach, które z taką lubością imputowali Rumkowskiemu Jasny i inni.

[6] Mowy te spisywał w jidysz Szmul Rozensztajn, zob. *idem*, *Notatnik*, tłum., red. i wprowadzenie Monika Polit, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2008. Kilkanaście mów Rumkowskiego przełożono w getcie na polski i bogato zilustrowano. Zbiór ten został ostatnio wydany. Zob. *„Słuchają słów Prezesa…”. Księga przemówień Chaima Mordechaja Rumkowskiego*, red. i oprac. Adam Sitarek, Michał Trębacz, Łódź: Archiwum Państwowe i Uniwersytet Łódzki, 2011.

wariantów opowieści o śmierci MChR pisarz wybrał właśnie ten? Domyślam się, że zdecydowała o tym nie tylko stylistyczna efektowność tej pointy, lecz także najgłębsze przekonanie Rudnickiego, że aby sprawiedliwości stało się zadość, tylko tak, w straszliwy i groteskowy sposób mógł zakończyć życie okrutny, głupawy tyran z łódzkiego getta.

W 1966 r. Adolf Rudnicki otrzymał za *Kupca łódzkiego* i inne opowiadania zawarte w tomie o tym samym tytule nagrodę państwową PRL II stopnia. W ogóle nagradzano go często, również za granicą. Liczono się z nim. Jego teksty o tematyce żydowskiej stanowiły jeden z najważniejszych głosów tzw. szkoły żydowskiej w polskiej prozie powojennej[7]. Tytuł cyklu jego opowiadań poświęconych Zagładzie *Epoka pieców* zaczął funkcjonować samodzielnie jako synekdocha Holokaustu. Czy utytułowanie Rudnickiego, jego pisarski autorytet oraz biografia Żyda ocaleńca deprymowały tak, że przez lata nikt w Polsce nie śmiał podjąć się literackiej obróbki tematu życia i śmierci Rumkowskiego? Uznano, że Rudnicki w swoim eseju powiedział wszystko? Sam eseista natomiast bolał nad brakiem takiego utworu, pisał: „Daliśmy sobie wydrzeć postać jedną z najbarwniejszych w dziejach ostatniej wojny, jak dotąd nie ma bowiem polskiej książki o tym człowieku i nie wygląda na to, by się prędko pojawiła”[8]. I rzeczywiście, polska opowieść osnuta wokół postaci Prezesa pojawiła się dopiero w 2008 r. *Fabryka muchołapek*[9] Andrzeja Barta od razu okrzyknięta została dziełem wybitnym. Znalazła się wśród finalistek nagrody Nike 2009, nominowano ją do nagród literackich Gdynia, Cogito, Angelus, otrzymała nagrodę TVP Kultura, a obecnie trwają prace nad wykrojeniem z niej scenariusza, którego sfilmowaniem ma się zająć sam Andrzej Bart[10]. Autora *Fabryki…* wiążą z Łodzią silne emocje. Miasto, przede wszystkim jego historia to motyw poprzednich książek Barta: *Rien ne va plus*[11] i *Pociąg do podróży*[12], oraz materia wyreżyserowanego przez niego cyklu filmowego „Złe miasto?”[13]. O swoich związkach z Łodzią pisarz opowiedział Justynie Sobolewskiej: „Na skutek powojennego zamieszania urodziłem się we Wrocławiu, lecz moi rodzice wrócili potem do Łodzi. Z Łodzią obecną nie mam za dużo wspólnego poza tym, że znam w niej każdy kamień i z chęcią do niej wracam”[14]. Bart szczególnie wyczulony jest na żydowskie wątki łódzkiej historii. W wywiadach udzielanych po ukazaniu się książki wiele mówił o ważnych dla niego spotkaniach i przyjaźniach z Żydami ocaleńcami z łódzkiego getta. Największy wpływ miały na niego rozmowy

[7] Zob. http://www.yivoencyclopedia.org/article.aspx/Rudnicki_Adolf, dostęp 15 X 2011 r.

[8] Adolf Rudnicki, *Kupiec łódzki*, s. 9.

[9] Andrzej Bart, *Fabryka muchołapek*, Warszawa: W.A.B., 2009.

[10] *W skrócie*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 26, s. 49.

[11] Andrzej Bart, *Rien ne va plus*, Łódź: Poprzeczna Ofensywa, 1991.

[12] Andrzej Bart, *Pociąg do podróży*, Warszawa: Noir sur Blanc, 1999.

[13] Realizowane w latach 1997–1998.

[14] *Przeszłość trzyma mocno. Rozmowa z Andrzejem Bartem*, http://www.polityka.pl/kultura/rozmowy/291986,1,rozmowa-z-andrzejem-bartem.read, dostęp 15 X 2011 r.

z Arnoldem Mostowiczem[15], jednym z gettowych lekarzy[16]. Mostowicz sam był pisarzem. Gettu w Łodzi i wojennym przeżyciom poświęcił tom opowiadań zatytułowanych *Żółta gwiazda i czerwony krzyż*[17]. Podobnie jak Rudnicki, Mostowicz nie uczynił Rumkowskiego bohaterem opowiadania, ale sportretował go w eseistycznym tekście ujętym w formę wspomnienia – tak jak w przypadku *Kupca łódzkiego*, zainspirowanego lekturą, tym razem *Kroniki getta łódzkiego*.

Mostowicz nie znał osobiście Rumkowskiego, kilkakrotnie widział go w getcie występującego publicznie, bezpośrednio kontaktował się tylko z ludźmi z otoczenia Prezesa. Po wojnie nie prowadził też żadnych badań nad osobą Przełożonego Starszeństwa Żydów. W *Był sobie król*[18] Mostowicz powtórzył zatem większość mylnych biograficznych ustaleń Wolfa Jasnego i Jeszai Trunka[19] oraz powielił wyrażone przez Rudnickiego oceny intelektualno-moralnej kondycji Rumkowskiego, zawierające się w określeniach: prymityw, prostak otaczający się tłumem miernot i pochlebców. Zauważył jednak ponad to coś, czego wcześniej o Przełożonym Starszeństwa Żydów nie pisano. Po pierwsze, podkreślił jego religijność, chociaż wysnuł z tego spostrzeżenia kompletnie niewłaściwy wniosek, iż Rumkowski zamierzał uczynić siebie kapłanem i zorganizować getto na kształt teokracji. Z licznych świadectw, takich jak zbiór mów czy *Notatnik* wynika nader wyraźnie, że Rumkowski myślał o getcie w nowoczesnych kategoriach, których źródłem był syjonizm, siebie zaś postrzegał jako kontynuatora żydowskiej tradycji odrzucającej wszelkie mistycyzujące tendencje[20]. Po drugie, napisał Mostowicz o 10 000 ocalałych z łódzkiego getta – liczbie niespotykanej nigdzie indziej, a wynikającej z bardzo długiego, bo aż do sierpnia 1944 r., istnienia zamkniętej dzielnicy zamienionej w wielki warsztat pracy. Wprawdzie niechętnie, ale autor eseju nazywa ten fakt pośmiertnym zwycięstwem Rumkowskiego.

Tyle Mostowicz. A Bart? Co uczynił z zasłyszanymi i przeczytanymi świadectwami łódzkich Żydów? Czy to jemu udało się wreszcie opowiedzieć, kim był Rumkowski i w ten sposób wypełnić lukę, o której wspominał Adolf Rudnicki? Otóż niestety nie, ponieważ Bart potraktował gettowe świadectwa jak prefabrykaty powieściowej

[15] Arnold Mostowicz (1914–2002).

[16] Zob. *Andrzej Bart: Kafka mógł tam być. Rozmawiała Joanna Szczęsna*, http://wyborcza.pl/1,75475,7080938,Andrzej_Bart__Kafka_mogl_tam_byc.html?as=1&startsz=x, dostęp 15 X 2011 r.

[17] Arnold Mostowicz, *Żółta gwiazda i czerwony krzyż*, Warszawa: PIW, 1988.

[18] Arnold Mostowicz, *Był sobie król* [w:] *idem*, *Żółta gwiazda…*, s. 113–126.

[19] Jeszaja Trunk, *Lodżer geto*, Niu Jork 1962.

[20] Rumkowski był litwakiem, dla którego dramatyczne dzieje fałszywych mesjaszy (Sabataja Cwiego i Jakuba Franka) stanowiły niezbity dowód na to, że charakterystyczne dla chasydyzmu i ruchów mesjańskich oczekiwanie doraźnej, cudownej interwencji Boga grozi – by użyć języka Biblii – odpadnięciem od Prawa i Przymierza. Stąd brały się litwackie przywiązanie do niezmiennej, wiekuistej Tory i lęk przed, jak to ujął Emmanuel Lévinas, „szaleństwem bezpośredniego kontaktu z Sacrum bez pośrednictwa rozumu". Zob. Emmanuel Lévinas, *Miłować Torę nad Boga* [w:] *idem*, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, tłum. Agnieszka Kuryś, współpraca Jacek Migasiński, Gdynia: Atex, 1991, s. 153.

budowli ujętej formalnie w ramy procesu nad Rumkowskim. Wymieniane w tekście z imienia i nazwiska autentyczne postaci pojawiają się kolejno przed obliczem sędziego, w którym domyślać się można samego Boga, by po wypowiedzeniu swej kwestii – przepisanej wprost z ich relacji, dzienników i pamiętników – zniknąć z kart powieści. Z tej kompilacyjnej, na pewno żmudnej roboty, niestety nie wynika nic nowego, gdyż każdy, kto interesuje się dokumentem osobistym z getta łódzkiego, już od dawna wie przecież, jaką opinię o Rumkowskim wyrażał pryncypialny urzędnik Jakub Poznański[21], a jaką zmarły z głodu w getcie, młody, lewicowy ideowiec Dawid Sierakowiak[22]. Ponieważ pisarz do grona świadków powieściowego procesu włącza też między innymi Hansa Biebowa i Hannah Arendt, czytelnik ma szansę odświeżyć sobie w pamięci całe passusy z *Procesu Hansa Biebowa* Jerzego Lewińskiego[23] i z *Eichmanna w Jerozolimie* Arendt[24]. Z kompilacyjnego wybiegu nie udało się Bartowi skorzystać tylko w przypadku Janusza Korczaka, który nie zostawił żadnego zapisu na temat Rumkowskiego. Na podstawie relacji Janiego Szulmana (zresztą bardzo niedokładnej) autor postanowił uczynić Starego Doktora świadkiem w procesie, ale argumenty włożone w usta Korczaka były już pisarską inwencją. Jak zauważa Justyna Kowalska-Leder, postać Korczaka wyjątkowo się Bartowi udała[25]. Tak jak, moim zdaniem, w ogóle udały mu się, w przeciwieństwie do faktograficznych, imaginacyjno-osobiste fragmenty książki. Czuć w nich niemały talent opowiadacza. Z dość banalnym przecież tematem sądowym (budzącym oczywiste skojarzenia z *Procesem* Kafki) biegną równolegle, a potem krzyżują się fantasmagorycznie kreślone wątki autotematyczny i quasi-biograficzny.

Mieszkający we Wrocławiu starzejący się pisarz (*porte-parole* Barta) nie może się wyzwolić spod dziwnego uroku porzuconego niegdyś miasta Łodzi. Nagle w jego mieszkaniu pojawia się pokraczna i dziwaczna postać – fantazmat? diabeł wcielony? agent?, która cierpiącemu akurat z powodu katzenjammera pisarzowi składa propozycję nie do odrzucenia – w zamian za dużą kwotę ma powrócić do Łodzi. Cel wizyty objawia się bohaterowi dopiero na miejscu – ma zrelacjonować toczący się w zogromniałej nagle kamienicy proces Mordechaja Rumkowskiego, którego losy zawsze tak bardzo go fascynowały. Na marginesie chcę zauważyć, że ten narracyjny pomysł musiał pożyczyć Bart od Bułhakowa, z jego *Mistrza i Małgorzaty*. Dziwny w swojej fizyczności i ubiorze posłaniec z *Fabryki…* bardzo przypomina Azazela, a łódzka sala rozpraw nadnaturalnie pojemne mieszkanie przy ul. Sadowej. Zwerbowany przez tajemną moc pisarz, nagle zdolny do obcowania ze zmarłymi, pozna-

[21] Jakub Poznański, *Dziennik z łódzkiego getta*, Warszawa: Bellona i ŻIH, 2002.

[22] Dawid Sierakowiak, *Dziennik Dawida Sierakowiaka*, Warszawa: Iskry, 1960.

[23] *Proces Hansa Biebowa. Zagłada getta łódzkiego (akta i stenogramy sądowe)*, oprac. Jerzy Lewiński, Warszawa: Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – Instytut Pamięci Narodowej, 1987.

[24] Hannah Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. Adam Szostkiewicz, Kraków: Znak, 1987.

[25] Justyna Kowalska-Leder, *Andrzej Bart, „Fabryka muchołapek"*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2010, nr 6, s. 319–322.

je w czasie procesu piękną i młodą, rudowłosą Dorę z praskiego transportu, wraz z którą bez żalu opuszcza salę rozpraw i spaceruje po współczesnej Łodzi. I tu właśnie daje Andrzej Bart prawdziwy literacki popis. Wsłuchany w miasto, autentycznie i boleśnie zakochany w dramatycznej historii Łodzi, opowiada o niej z czułością antykwariusza. Konstruuje przejmujące historyjki-precjoza, których bohaterami są przedmioty, takie jak wieczne pióro czy tomik poezji. One, podobnie jak rudowłosa Dora, przekraczają granice światów, istnieją naraz wtedy i teraz – w getcie i w zasiedlonych dziś przez Polaków domach miasta Łodzi, na którego murach jest chyba najwięcej w Polsce gwiazd Dawida na szubienicy. Z ich obecności pisarz tłumaczy się Dorze, snując chwytającą za serce apokryficzną opowieść o fortelu, którego użyli dzielni Polacy, by w poczuciu solidarności ratować żydowskie domy…

Fabryka muchołapek, tak oczekiwana i chwalona, jest dobrą powieścią o miejscu, historii i osobistym do nich stosunku artysty. Niestety, jako opowieść o Rumkowskim, co anonsowało wydawnictwo i podchwycili potem komentujący tekst dziennikarze, jest chybiona. Z tego prozatorskiego centonu o Przewodniczącym Starszeństwa Żydów nie dowiadujemy się niczego, czego byśmy już nie wiedzieli. Oglądamy tylko jego zewnętrzność, czytamy jedynie o jego minach i gestach. Na nic zdaje się wprowadzenie jako narratorów żony Rumkowskiego Reginy i adoptowanego syna Marka. Bart nie wkłada w ich usta żadnej istotnej, świeżej kwestii, która mogłaby na nowo oświetlić postać oskarżanego. Szczytem autorskiej nieudolności jest, moim zdaniem, to że Rumkowski w powieści Barta wypowiada się tylko raz, oświadczając sądowi, że niczego mówić nie będzie! Nie śledzimy też jego wewnętrznych emocji, bo autor *Fabryki…* zrezygnował z prowadzenia narracji z perspektywy Prezesa! A przecież to dostęp do wewnętrznego świata postaci takiej jak Rumkowski wydaje się najciekawszy. Bart zwierzył się Pawłowi Smoleńskiemu: „To książka wykarbowana na moich plecach przez 25 lat. A może nawet dłużej, bo kiedy byłem chłopakiem, dowiedziałem się o salonce, którą Rumkowski ponoć miał jechać z Łodzi do Auschwitz, o tym, że – ponoć – Żydzi idący na śmierć wrzucili go żywcem do krematoryjnego pieca. Bardzo mnie to trąciło jako dzieciaka”[26]. Chciałoby się zapytać autora, jak to możliwe, że ćwierćwiecze obcowania z takim tematem dało tak mizerny, pełen faktograficznych potknięć, płaski poznawczo i artystycznie efekt. Przecież w łódzkim Archiwum Państwowym przez cały ten czas leżały teksty mów Rumkowskiego, zapiski jego sekretarza Szmula Rozensztajna (w jidysz wprawdzie, ale być może żydowscy przyjaciele Barta pomogliby mu w lekturze), w Yad Vashem spoczywało arcyciekawe świadectwo Etki Daum[27], o której istnieniu, jak sam przyznaje, dowiedział się z publikacji Elżbiety Cherezińskiej już po napisaniu *Fabryki…*[28] Co gorsza, do dziś chyba jest przekonany, że *Byłam*

[26] *Rozmowa z Andrzejem Bartem. Rozmawiał Paweł Smoleński*, http://wyborcza.pl/1,75475,6067674,Rozmowa_z_Andrzejem_Bartem.html?as=1&startsz=x#ixzz1AYljlPIZ, dostęp 15 X 2011 r.

[27] Archiwum Yad Vashem (dalej AYV), O33/2258, Etka Daum.

[28] Elżbieta Cherezińska, *Byłam sekretarką Rumkowskiego. Dzienniki Etki Daum*, Poznań: Zysk i S-ka, 2008. Pisarz opowiedział o odkryciu przez siebie tego „dokumentu” Joannie

sekretarką Rumkowskiego Cherezińskiej jest oryginalnym pamiętnikiem, a nie fikcją udającą dokument. Już w samych wspomnieniach i tekście zaprzyjaźnionego z nim Arnolda Mostowicza znalazły się elementy, które mogły pobudzić ciekawość Barta. Na przykład uwaga o religijności Prezesa dla dociekliwego pisarza byłaby nie lada gratką. Przy odrobinie chęci i czasu poświęconego na lektury mógł odkryć dla siebie i czytelnika nowe oblicze Przełożonego Starszeństwa Żydów – z krwi i kości antymesjanistycznego litwaka, zamiast powielać absurdy choćby o samoobwołaniu się Rumkowskiego Mesjaszem. Gdyby Bart przez 25 lat rzeczywiście uważnie czytał, co napisano o Rumkowskim, musiałby go zaintrygować portret Rumkowskiego odmalowany na przykład przez Františka Kafkę – czeskiego Żyda, który przeżył łódzkie getto. Choć Kafka nie uczynił Prezesa centralną postacią swej powieści *Okrutne lata*[29], niemniej wniknął w nią głębiej niż ktokolwiek inny. Zawdzięczał to najpewniej swym gettowym doświadczeniom. Nie znał Rumkowskiego osobiście, ale musiał go widywać i słyszeć. Do napisania książki przygotowywał się, czytając też archiwalne dokumenty[30]. Przewodniczący Starszeństwa Żydów na stronicach *Okrutnych lat* to człowiek przenikliwy, mądry, dumny, zdecydowany i przy tym świadomy dramatyzmu swych decyzji oraz ich konsekwencji[31]. Kafka podkreśla jego religijność, znajomość Talmudu i kierowanie się religijnymi nakazami judaizmu[32]. Pamięta nawet o tym, że Rumkowski jako litwak mówił z dziwnym dla kongresowych i galicyjskich Żydów akcentem. W kilku scenach podwładni Prezesa z trudem odgadują sens słów przełożonego zniekształconych obcym dialektalnym brzmieniem.

Kafkowskie uwrażliwienie na biograficzny szczegół, idące w parze z pozytywnym stosunkiem do Prezesa, jest na tle polskiego pisania o Rumkowskim prawdziwym ewenementem. Obranie takiego sposobu myślenia o Przełożonym łódzkiego getta oznaczało niezgodę na utrwalony obraz Rumkowskiego jako antywzoru gettowego przywódcy i negatywu świetlistej postaci Czerniakowa. Co prawda w przedmowie do *Okrutnych lat* polscy redaktorzy zacytowali następujący fragment sumitacji, którą indagowany Kafka miał przedstawić jakiemuś czasopismu w Czechołowacji (niestety, zabrakło adresu bibliograficznego!): „Nie idealizuję go. Jest próżny, złośliwy, trochę egocentryczny. Jest kabotynem”[33], ale wydaje mi się, że jeśli Kafka w ogóle to powiedział, a polscy redaktorzy rzetelnie przełożyli rzecz z czeskiego, to

Szczęsnej. Zob. *Andrzej Bart: Kafka mógł tam być. Rozmawiała Joanna Szczęsna*, http://wyborcza.pl/1,75475,7080938,Andrzej_Bart__Kafka_mogl_tam_byc.html?as=1&startsz=x, dostęp 15 X 2011 r.

[29] František Kafka, *Okrutne lata*, tłum. Helena Gruszczyńska-Dębska, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1966.

[30] *Ibidem*, s. 7.

[31] „Z dołu widać inaczej, aniżeli ja je widziałem. Może mnie pan nawet nazwać kolaborantem” (*ibidem*, s. 477).

[32] „Wie pan przecież, że Talmud uczy nas sięgać myślą dalej i wczuwać się w sposób myślenia drugiego człowieka” (*ibidem*, s. 475).

[33] *Ibidem*, s. 12.

był to tylko usypiający czujność socjalistycznych cenzorów wybieg pisarza. W powieści nie ma przecież ani jednej sceny, która potwierdzałaby rzekomą wypowiedź pisarza!

Ciekawą lekturą mogłyby też być dla Barta dwa króciutkie opowiadania: *Haneczka* i *Josek*, napisane w getcie po polsku przez nastoletniego Abrama Cytryna. Pojawiły się w zbiorze wydrukowanym w 2004 r. na 60. rocznicę likwidacji getta[34]. Ponownie wydano je w roku 2009[35]. Prezes widziany oczami młodego pisarza nie jest postacią jednoznacznie pozytywną. Z gorzką ironią pisze o nim Cytryn „król nędzarzy", ale wyczuwa, że to, co o Rumkowskim się w getcie szepcze i jak się mu złorzeczy, nazywając tyranem i gwałtownikiem, jest tylko częścią prawdy o człowieku, który „trzymał w żelaznych rękach ten rozlatujący się kawałek państewka. Całe przeklęte getto dźwigał starzec na swoich barkach. Mógł się z powodzeniem pozbyć tego obowiązku, ale najwidoczniej nie chciał. Historia go oceni i pokaże, jakim rzeczywiście był człowiekiem"[36]. Cytryn doskonale zapamiętał i ocalił, tak jak Kafka, charakterystyczny rys postaci, jakim był litwacki język Przełożonego, stanowiący źródło kpin w getcie[37]. Przy tej okazji warto zauważyć, że całe passusy tej litwackiej mowy (z charakterystyczną zamianą sz na s oraz ż na sz[38]) zawarł w zbiorze fabularyzowanych reportaży zatytułowanym *Der „kejser" in geto* Jerachmil Bryks[39], pisarz i malarz, współpracownik gettowego Archiwum. Poza tym jego teksty nie niosą na temat Rumkowskiego niczego nowego. Ocalony z getta właściwie całe swe życie poświęcił pisaniu o tym doświadczeniu, ale o Przełożonym powiedział niewiele. Jego przedwojenną historię odtworzył wyraźnie na podstawie Szulmana i rozmaitych niesprawdzonych opowieści, natomiast poszczególne elementy gettowych dziejów Rumkowskiego dopasowywał tak, by stworzyły częstokroć nieprawdziwy, demoniczny obraz Prezesa rozbijającego się po getcie karetą! Ocena wystawiona Rumkowskiemu przez Bryksa bardzo przypomina wnioski Barta, choć autor *Fabryki…* raczej *Der „kejser" in geto* nie czytał, bo nie przetłumaczono go nigdy z jidysz. Zarówno dla Barta, jak i dla Bryksa, Rumkowski to jedynie próżny głupiec, dureń, który „uwierzył w swoją wielkość"[40], którego należy zapamiętać tylko po to, by przestrzec ludzkość przed podobnymi mu kreaturami.

Poza najniższymi pobudkami – żądzą władzy i „paroksyzmami pychy"[41] – Bart nie znajduje, bo i też nie szuka, innych uzasadnień działań Prezesa. Wobec

[34] Abram Cytryn, *Pragnę żyć*, oprac. Elżbieta Malka, Łódź: Bonobo, 2004.

[35] Abram Cytryn, *Wżarł się we mnie ból… Próby literackie Abrama Cytryna*, red. Dariusz Leśnikowski, Krystyna Radziszewska, Ewa Wiatr, Łódź: Galeria Amcor Rentsch, 2009.

[36] Abram Cytryn, *Josek* [w:] *idem*, *Pragnę żyć*, s. 40.

[37] „Gdy dorożka niknie za rogiem, mruczą przekleństwa lub śmieją się z niego, przedrzeźniając litwacki język" (*ibidem*, s. 42).

[38] Język litwaków był z tego powodu kpiąco nazywany „sabesdike losn", co należy przełożyć na polski jako „sabasowy jężyk".

[39] Jerachmil Bryks, *Der „kejser" in geto*, Niu Jork 1961.

[40] Bart, *Fabryka muchołapek*, s. 250.

[41] *Ibidem*.

Rumkowskiego jako postaci historycznej i bohatera swej narracji autor *Fabryki…* żywi wielką, nieskrywaną niechęć. W rozmowie z Pawłem Smoleńskim przyznał co prawda, że stworzył on sprawnie funkcjonujący organizm gettowy, ale był to przecież „niedoszły agent ubezpieczeniowy, kiepski dyrektor sierocińca, może pedofil, może impotent, z pewnością pyszałek, nędznik”[42]. Na kartach swej powieści Bart wymierza za to Rumkowskiemu karę symbolicznego obicia. Ciosy krzesłu, na którym podczas rozprawy siedział oskarżony, zadaje Borstein, jego obrońca. Pod koniec swej finalnej, pozornie laudacyjnej mowy wykrzykuje on Rumkowskiemu całą jego małość. Jak się domyślam, scenę tę zaprojektował Bart po to, by głęboko wyryło się w czytelniku przekonanie, że nawet przy największej dozie dobrej woli nie uda się obronić postaci tak nikczemnej, jak Rumkowski.

Podsumowując, *Fabryka muchołapek* to niestety stracona, może ostatnia okazja, by w Polsce ukazała się rzetelna i zarazem ciekawa powieść o Rumkowskim jako człowieku i Przełożonym Żydów w łódzkim getcie.

Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu również mająca się niebawem ukazać w przekładzie Mariusza Kalinowskiego książka skandynawskiego pisarza Steve'a Sem-Sandberga *Biedni z Łodzi* jest zmarnowaniem tematu[43]. Sandberg – pisarz, dziennikarz i krytyk literacki – urodził się w 1958 r. w Oslo. Jego trylogia o życiu trzech kobiet (Mileny Jesenskiej, Ulrike Meinhof i Lou Andreas-Salomé) zyskała wielkie uznanie w Skandynawii. Powieść *De fattiga i Łódź* (Biedni z Łodzi) ukazała się w Szwecji w 2009 r. Okrzyknięto ją doskonałą opowieścią o getcie i nagrodzono Augustem – szwedzkim odpowiednikiem Nobla[44]. Prawa do tłumaczenia *Biednych…* kupiły wydawnictwa z 13 krajów, między innymi z Polski. Co tak zachwyciło krytyków i wydawców? Przyznaję, że nie wiem. Atutem powieści na pewno nie jest nowatorskie ukazanie postaci Rumkowskiego. Na ponad sześciuset stronach Sem-Sandberg snuje doskonale znaną już skądinąd opowieść o Rumkowskim awanturniku, prostaku i życiowym nieudaczniku, który pod koniec życia dostaje szansę zrealizowania swoich niezdrowych ambicji. Namaszczony przez Niemców, włada gettem niczym satrapa. Opływa w dostatki, ciemiężąc głodujących Żydów. Jest panem ich życia i śmierci. Sadystycznie rozdaje razy, szantażuje i zastrasza, wpisuje na listy deportacyjne każdego, kto z najbłahszych nawet powodów popada w jego niełaskę. Powszechnie znienawidzony, budząc grozę, przemierza getto luksusowym powozem. Okrutnemu panowaniu Prezesa pod koniec wojny kładą kres sami Niemcy, kiedy przestaje być im już potrzebny tak uległy i chętny

[42] *Rozmowa z Andrzejem Bartem. Rozmawiał Paweł Smoleński*, http://wyborcza.pl/1,75475,6067674,Rozmowa_z_Andrzejem_Bartem.html?as=1&startsz=x#ixzz1AYljlPIZ, dostęp 15 X 2011 r.

[43] Maszynopis książki przekazało mi Wydawnictwo Literackie. Poproszono mnie o skonsultowanie jej treści pod względem merytorycznym i lingwistycznym. Po zapoznaniu się z tekstem odmówiłam konsultacji merytorycznej.

[44] http://szwedzkiereminiscencje.wordpress.com/2010/02/23/lodzkie-getto-okiem-szweda-de-fattiga-i-lodz-steve-sem-sandberg/ oraz http://sv.wikipedia.org/wiki/Steve_Sem-Sandberg, dostęp 15 X 2011 r.

do wszelkiej współpracy żydowski zdrajca własnego narodu. Widać wyraźnie, że spotworniały wizerunek Rumkowskiego Sandberg namalował zainspirowany tymi samymi, co Arnold Rudnicki i Andrzej Bart, historycznymi monografiami Wolfa Jasnego i Jeszai Trunka. Na tego ostatniego powołuje się w odautorskim komentarzu do *Biednych…*[45] Poszczególne rysy portretu Przełożonego Starszeństwa Żydów w Łodzi oraz elementy świata przedstawionego skandynawski pisarz zapożyczył ze świadectw pochodzących z gettowych archiwów Łodzi i Warszawy, między innymi z Kroniki[46], Encyklopedii getta, Dziennika Oskara Rosenfelda[47], Notatek Emanuela Ringelbluma[48], Dziennika Adama Czerniakowa[49] oraz ze wspomnień Lucille Eichengreen[50]. Karty *Biednych…* zaludnił Sandberg autentycznymi postaciami z getta, które poza jednym wyjątkiem (Lucille Eichengreen) występują pod własnymi nazwiskami. Obfite czerpanie z tekstów źródłowych, często cytowanych *in extenso*, przypomina strategię Barta, ale nie jest z nią tożsame, gdyż w przeciwieństwie do *Fabryki…* akcja *Biednych…* dzieje się w getcie w latach 1942–1944, a nie w surrealistycznych wymiarach współczesności. Ambicją Sandberga było stworzenie tekstu, który amerykańscy literaturoznawcy opatrują gatunkową nazwą „documentary fiction of the Holocaust"[51]. Po polsku *Biednych…* należałoby nazwać dokumentalną powieścią o Zagładzie[52]. Obszerną charakterystykę tego typu opowieści o Holokauście, dążącej do maksymalnego ograniczenia fikcji, przedstawił James E. Young. Ten amerykański badacz osią swych rozważań uczynił pytanie o to, czemu i jak służy inkorporowanie dokumentu historycznego – szczególnie świadectwa bezpośredniego świadka – do powieściowej narracji o Zagładzie. Jednym z dostrzeżonych przez Younga istotnych problemów konstruowania holokaustowych opowieści dokumentalnych była ambiwalentna postawa autorów, z jednej strony nasycających swe dzieła materiałem źródłowym, z drugiej zaś uchylających się od obowiązku historycznej skrupulatności i oddających świadectwa we władanie *licentia poetica*[53]. Sem-Sandbeger tego błędu nie popełnił. Wręcz wzorcowo wykonał zadanie obróki rozlicznych dokumentów (fakt, sięgnął głównie po te najdostępniejsze, już

[45] Steve Sem-Sandberg, *Biedni z Łodzi*, maszynopis w posiadaniu autorki, s. 499.

[46] „Akcja […] powieści opiera się w głównych zarysach – oraz z pewnymi dodatkami – na przebiegu zdarzeń przedstawionych w Kronice getta" (*ibidem*, s. 500).

[47] Oskar Rosenfeld, *In the Beginning Was the Ghetto: Notebooks from Lodz*, red. Hanno Loewy, tłum. Brigitte M. Goldstein, Evanston: Northwestern University Press, 2002.

[48] Emanuel Ringelblum, *Noticn fun warszewer geto*, Warsze: Idisz Buch, 1952.

[49] Adam Czerniaków, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6 IX 1939–23 VII 1942*, oprac. Marian Fuks, Warszawa 1983.

[50] Lucille Eichengreen, *Rumkowski and the Orphans of Lodz*, San Francisco: Mercury House, 2000.

[51] James E. Young, *Holocaust Documentary Fiction: The Novelist as Eyewitness* [w:] *Writing and the Holocaust*, red. Berel Lang, New York: Holmes & Meier Pub, 1988.

[52] O ile mi wiadomo, w Polsce nie powstała jeszcze taka powieść. Jest natomiast „dramat dokumentalny" – tak nazwał Henryk Grynberg swą *Kronikę*, tekst złożony z wypisów z *Kroniki getta łódzkiego* (Lublin: Wydawnictwo UMCS, 2005, s. 7).

[53] Young, *Holocaust Documentary Fiction…*, s. 201.

wyedytowane). Wtopił je w fabułę *Biednych…* w niemal niezmienionej lub tylko delikatnie literacko wyretuszowanej formie. Niestety, nie wziął pod uwagę jednego – tego, że nie każdy świadek Zagłady jest wystarczająco wiarygodny, by go cytować. Sem-Sandberg z równą powagą potraktował gettowe świadectwa pisane „tam i wtedy" i te powstałe po latach – mam tu na myśli książki Lucille Eichengreen, którą notabene uczynił też jedną z ważnych bohaterek swej powieści. Szwedzki pisarz nie miał zresztą powodów, by cenzurować jej wspomnienia. W Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszka, oraz w Europie (przede wszystkim w ojczystych Niemczech, gdzie w 2007 r. otrzymała tytuł doktorat *honoris causa* uniwersytetu w Gießen[54], a od kilku lat również w Polsce[55]) Eichengreen uznawana jest za ważnego świadka historii Zagłady – za ostatnią żyjącą osobę, która w getcie łódzkim zetknęła się z Rumkowskim i uczestniczyła w pracach nad Kroniką. Rzeczywiście, Lucille Eichengreen, urodzona w 1925 r. w Hamburgu w rodzinie polskich Żydów, trafiła do łódzkiego getta w 1941 r. Wykonywała w nim różne prace w administracji gettowej. Przez pewien czas była jedną z licznych sekretarek współautora Kroniki Oskara Singera. Po likwidacji getta trafiła do Auschwitz, a potem do kolejnych obozów. Po wyzwoleniu znalazła się w Nowym Jorku. Dziś mieszka w Berkeley w Kalifornii. Popularność zyskała w 1993 r., wraz z ukazaniem się wspomnień z getta zatytułowanych *From Ashes to Life: My Memories of the Holocaust*[56]. W odautorskiej nocie Eichengreen zaznaczyła wyraźnie, że jest świadoma tego, iż „remembrances do not allow for […] certainty [to, co zapamiętane, może być skażone niedokładnością]"[57]. Na kartach *From Ashes…* nazwisko Rumkowskiego pojawia się dziewięciokrotnie. O bezpośrednim i szczególnym spotkaniu z Prezesem autorka opowiedziała jeden raz, na 84 stronie wspomnień. Oto pewnego wieczora Rumkowski zastał ją samą w pokoju, w którym pracowała. Zaczął ją wypytywać, czy ma rodzinę w Palestynie. Kiedy wyznała, że mieszkają tam jej dwaj stryjowie, kazał jej przysiąc, że po wojnie poprosi ich o wstawiennictwo w jego sprawie. Następnego dnia pojawił się znowu. Tym razem zażądał od niej, by zgodziła się z nim spotykać w pewnym ustronnym pokoju. Kiedy rozpłakała się, prosząc, by jej tego oszczędził, uniósł się strasznym gniewem i nazwał niewdzięczną. Szczęśliwie dla niej trzy dni później została przeniesiona do innej pracy.

From Ashes… odniosły w Ameryce sukces, którego miarą, jak donosi oficjalna strona autorki, było uznanie ich w 1994 r. przez prestiżowy „School Library Journal" za najlepszą książkę dla młodzieży[58]. Do gettowych doświadczeń Eichengren

[54] http://www.giessen-server.de/beitrag698.html, dostęp 15 X 2011 r. Na tym samym uniwersytecie wydano niemiecką wersję Kroniki getta, której głównym konsultantem była właśnie Lucille Eichengreen.

[55] W 2008 r. Borys Lankosz nakręcił przyjęty z entuzjazmem film pod tytułem *Radegast*, którego motywem przewodnim jest historia opowiedziana przez Lucille Eichengreen.

[56] Lucille Eichengreen, *From Ashes to Life: My Memories of the Holocaust*, San Francisco: Mercury House, 1993.

[57] *Ibidem*, b.p.

[58] http://www.webtran.com/lucille/author.htm, dostęp 15 X 2011 r.

wróciła w roku 2000 w publikacji *Rumkowski and the Orphans of Lodz*[59]. Tym razem historię osobistych przeżyć splotła ściśle z postacią Przełożonego Starszeństwa Żydów, skupiając się na ujawnieniu seksualnych przestępstw dokonanych przez Prezesa zarówno na niej, jak i innych, młodszych od niej dziewczętach i chłopcach. Nowego świadectwa Eichengreen nie opatrzyła już zastrzeżeniem, iż pamięć bywa zawodna. Najwyraźniej bowiem właśnie przy pisaniu tej książki autorka uzyskała zdolność przywoływania przeszłych zdarzeń w zdumiewająco wyrazistej, a nawet detalicznej formie. Dzięki temu w nowej książce mogła znaną z *From Ashes…* scenę nachodzenia jej przez Przełożonego uzupełnić o ważne szczegóły, które poprzednio nie miały szans wypłynąć na powierzchnię wspomnień. Z wersji przedstawionej na kartach *Rumkowski and the Orphans of Lodz* wynika, że siedemnastoletnia Lucille w czasie tych spotkań była całowana i obejmowana, a jej gehenna nie skończyła się, jak podawała wcześniej, po trzech dniach. Eichengreen była wielokrotnie zmuszana przez Rumkowskiego do praktyk o charakterze seksualnym[60]. Ofiarami jego zwyrodnialstwa mieli też paść: jedenastoletnia Bronia, trzynastoletni Julek i szesnastoletnia Luba. Cała trójka wychowywała się przed wojną w Helenówku. Tam też molestował ich Rumkowski. O dramacie sierot Eichengreen dowiedziała się od Szlomo Berkowicza, polskiego Żyda, którego poznała w getcie. Berkowiczowi z kolei opowiedział o tym niejaki Sergei (pisownia oryginalna), który w przedwojennej Łodzi był bundowcem, członkiem Sejmu (*sic*!)[61] oraz zasiadał w Radzie Miejskiej. To właśnie do Sergeia ze skargą na dyrektora sierocińca przyszła szesnastoletnia Luba. Ten zaś, przejęty jej historią, pojechał do Helenówka, w którym przeprowadził rozmowy jeszcze z dwojgiem pokrzywdzonych dzieci, czyli Bronią i Julkiem. Zebrany materiał spisał i wraz ze Szlomo Berkowiczem zaniósł do Wydziału Opieki Społecznej, który miał wyznaczyć oficjalne przesłuchanie ofiar dewiacji Rumkowskiego na późny wrzesień. Niestety, był to wrzesień 1939 r. i materiały te z wiadomych powodów się nie zachowały. Szczęśliwym trafem Lucille spotkała w getcie i Bronię, i Lubę, które nie tylko potwierdziły wszystko, co opowiedział Berkowicz, relacjonując słowa Sergeia, ale też uzupełniły historię drastycznymi szczegółami. Już po wojnie dane było Eichengreen spotkać Julka i Sergeia (Bronia i Luba niestety nie przeżyły). Julek jakiś czas po spotkaniu z Eichengreen zniknął i już więcej się w jej życiu nie pojawił. Sergei natomiast zaprzyjaźnił się z nią. Zmarł, wedle informacji autorki, dopiero w 1988 r. Zdumiewa mnie fakt, że nie zostawił żadnego świadectwa, że nie zgłosił się po wojnie do żadnej żydowskiej instytucji, by odtworzyć obciążające Rumkowskiego materiały, które udało mu się zebrać tuż przed wojną. Jeszcze bardziej zadziwia mnie to, że Eichengreen, tak skrupulatnie odtwarzająca po latach daty, nazwy miejsc i adresy, pozostawia bez nazwiska nie tylko Lubę,

[59] Eichengreen, *Rumkowski and the Orphans…*

[60] *Ibidem*, s. 80: „With his free hand he grabbed hold of my hand and, before I knew it, placed it on his penis [Wolną ręką przytrzymał moją rękę i zanim się zorientowałam, położył ją na swoim penisie]".

[61] *Ibidem*, s. 10.

Bronię i Julka, lecz przede wszystkim koronnego świadka Sergeia. Gdyby podała jego nazwisko, byłoby dużo łatwiej odznaleźć go wśród członków Rady Miejskiej w Łodzi. Dziś jedno jest pewne – żaden Sergei nigdy w niej nie zasiadał[62]. Na listach adresowych z getta łódzkiego nie ma też zamieszkałego przy ul. Lutomierskiej 44 Szlomo Berkowicza[63]. Nie ma na nich także ośmioletniej sieroty Mani Zylbersztajn, zgwałconej przez Rumkowskiego już w getcie, która celowo podeszła do drutów, by sprowokować niemieckiego wartownika do strzału. Tę historię miała opowiedzieć autorce niejaka Dorka, również nieznana z nazwiska pracownica gettowego sierocińca. Co najmniej niekonsekwentne wydaje mi się i to, że składając swe świadectwo dla Yad Vashem, Eichengreen nie podzieliła się w nim żadną z zasłyszanych wstrząsających historii. O zachowaniu Rumkowskiego w sytuacjach nieoficjalnych miała do powiedzenia tylko tyle: „Lubił młode kobiety. Był z tego znany"[64]. Na podstawie innych znanych mi świadectw, takich jak relacja Icchaka Hersza[65] oraz książeczka wychowawcy z Helenówka Jechiela Kaca[66], jestem skłonna uwierzyć, że Eichengreen mogła niestety paść ofiarą nagannego pociągu Rumkowskiego do młodych i ładnych kobiet. Mimo że na kartach wspomnień Lucille wskazuje na siebie jako na skrzywdzone dziecko, to przecież siedemnasto- czy osiemnastolatka dzieckiem w ujęciu prawnym już nie była. Najprawdopodobniej nie czuła się też nim, wchodząc w getcie w intymny związek z pisarzem Szają Szpiglem, wtedy trzydziestoośmiolatkiem. Swemu romansowi dużo miejsca poświęciła w *Rumkowski and the Orphans of Lodz*. Wspomniała też o nim w zeznaniu dla Yad Vashem[67]. Co ciekawe, Szpigl postaci Echengreen w ogóle nie przywoływał. Tak jak milczał o znajomości z Sergeiem, z którym, jak sugeruje Eichengreen, łączyła go przyjaźń[68]. Czy przypisywanie Rumkowskiemu pedofilii miało podnieść atrakcyjność jej książek? Na pewno przysporzyło autorce popularności, o czym świadczy chociażby wyda-

[62] http://www.shtetlinks.jewishgen.org/Lodz/noted.htm, dostęp 15 X 2011 r.

[63] *Lodz-Names: List of the Ghetto Inhabitants, 1940–1944*, t. 1, Washington, D.C.: Organization of Former Residents of Lodz in Israel (OFRLI) i Yad Vashem 1994.

[64] AYV, O3/9556, Relacja Lucille Eichengreen, k. 28.

[65] Rozmowa z Icchakiem Herszem (w czasie wojny Herszkowiczem), Jerozolima, 15 VI 2009 r. Hersz był szesnastoletnim gońcem w gettowym sekretariacie przy ul. Dworskiej 1, gdzie miał wraz z kolegami podglądać przez dziurkę od klucza erotyczne zabawy Prezesa z młodymi i urodziwymi sekretarkami.

[66] Jechiel Kac, *Dercijung oder frabrechn. Funem tog buch fun a dercijer*, Warsze 1933. Autor broszury donosił o zamiłowaniu Rumkowskiego do bliższych kontaktów z młodymi kobietami – pracownicami Helenówka oraz pozostałych instytucji opiekuńczych, którym przewodniczył. Zamieścił też wyznanie pewnej panny X (tak przez niego pseudonimowanej) – siedemnastoletniej dziewczyny przysłanej na wakacje do Helenówka, która miała paść ofiarą molestowania. Dochodzenia w tej sprawie nigdy, mimo starań Kaca, nie poprowadzono. Żadna z instytucji żydowskich nie wsparła autora w jego staraniach.

[67] AVA, O3/9556, Relacja Lucille Eichengreen, k. 21.

[68] W swoim bardzo obszernym świadectwie Szpigl tak pisze o zachowaniu Rumkowskiego: „Szczególną słabość miał do młodych dziewcząt" (Jechiel Szajntuch, *Jeszajohu Szpigl – proza sipurit mi-geto Lodz*, Jeruszalaim 1995, s. 371.

nie w tym roku kolejnego jej tekstu, czyli *Haunted Memories: Portraits of Women in the Holocaust*[69] (w przedmowie do którego profesor Elisabeth Baer z Gustavus Adolphus College autorytatywnie stwierdza: „Jako dyrektor sierocińca w Helenówku Rumkowski notorycznie wykorzystywał chłopców i dziewczęta pozostające pod jego opieką”[70]), a także lista uniwersytetów i instytucji, w których wygłasza wykłady o Zagładzie[71].

Obierając Eichengreen za przewodniczkę po świecie getta, Sem-Sandberg zafundował czytelnikowi kilka soczystych scen molestowania młodych dziewcząt i dwa wyjątkowo odrażające w wyrazie pedofilskie obrazki będące odtworzeniem historii opowiedzianych w *Rumkowski and the Orphans of Lodz*. Obawiam się, że to właśnie one przyciągną do tej słabej i wtórnej książki czytelników, krytykom dadzą asumpt do tego, by nazwać ją odkrywczą, a polskim gremiom jurorskim każą honorować ją najwyższymi literackimi nagrodami…

Osobne miejsce w tym rozdziale poświęconym literackim operacjom na postaci Rumkowskiego należy się książce amerykańskiego autora Leslie Epsteina, zatytułowanej *Król żydowski*[72]. Osobne, jest to bowiem opowieść wyraźnie stroniąca od dokumentarnej fikcji. Epstein inspirował się wprawdzie dziejami Prezesa i getta łódzkiego, ale jego stosunek do faktów historycznych jest bardzo swobodny, zasadza się na parafrazowaniu, a nawet trawestowaniu zaświadczonej historii. Autor unika konkretów i dosłowności. Już samo miejsce akcji – miasto w Polsce – jest odrealnione, nie nosi żadnej nazwy. Co prawda na kartach książki pada powszechnie chyba rozpoznawana nazwa łódzkiej dzielnicy Bałuty, ale nigdzie *expressis verbis* nie pojawia się Łódź. Powieściowe miasto Epsteina ulepione jest z elementów, w których rozpoznać można również Warszawę – bohaterowie *Króla…* oczekują nadejścia Armii Czerwonej stacjonującej po drugiej stronie szerokiej miejskiej rzeki. Główny bohater posługuje się imiennymi inicjałami IC, które są wyrazistą aluzją do używanych przez Rumkowskiego inicjałów MCh. C w imieniu Trumpelmana tak jak C(h) przed nazwiskiem Rumkowskiego to pierwsza litera imienia Chaim. Chaimem zwą też Trumpelmana postaci powieści. Samo nazwisko bohatera jest, moim zdaniem, nazwiskiem mówiącym. Na ten trop naprowadziła mnie lektura hasła „trump” w *The Collaborative International Dictionary of English*[73]. Słownik tłumaczy to słowo jako: „To trick, or impose on; to deceive, to fabricate”, czyli jako „okpić, wmówić, oszukać, sfabrykować”. Główna postać *Króla…* to zatem

[69] Lucille Eichengreen, *Haunted Memories: Portraits of Women in the Holocaust*, Exeter: Kindle Edition, 2011.

[70] *Ibidem*, s. 6.

[71] University of California, Berkeley; Stanford University, Palo Alto; Sonoma State University; California State University, Chico; Augustana College, Iowa; Universität Hamburg; Bergen-Belsen Memorial; Gedenkstätte Sasel-Neuengamme. Zob. http://www.webtran.com/lucille/lectures.htm, dostęp 15 X 2011 r.

[72] Leslie Epstein, *Król żydowski*, Poznań, Zysk i S-ka, 2000.

[73] Hasło „Trump” [w:] *The Collaborative International Dictionary of English*, http://www.dictionary.net/trump, dostęp 15 I 2011 r.

„IC Oszukalski" vel „IC Wmawialski". Pojawia się on w mieście na przełomie 1918 i 1919 r. Od razu zyskuje sławę doskonałego lekarza chorób dziecięcych, choć nie ma żadnych dyplomów, a jego jedyna metoda leczenia – aplikowanie każdemu małemu pacjentowi podłużnych zielonych i białych tabletek – trąci szarlatanerią. Znika wkrótce, zdefraudowawszy pieniądze powierzone mu przez zacnych obywateli miasta, by po kilku latach wrócić, spłacić długi i okazać skruchę oraz zostać dyrektorem schroniska dla żydowskich dzieci. Wtedy też ujawnia swój kolejny talent, którym jest dar opowiadania, leczący każdy smutek i ból małych podopiecznych. Ukołysane jego głosem zasypiają spokojne i zdrowsze, wierząc w odbyte przez Trumpelmana dalekie, egzotyczne podróże i niezwykłe przygody. Ten dar przekonującego słowa wykorzystuje też Trumpelman w utworzonym getcie, którego przewodniczącym zostaje w wyniku nagłej, nieoczekiwanej przez siebie nominacji. Przemawiając publicznie, koi skołatane nerwy żydowskich braci. Doskonale wiedząc, dokąd udają się transporty z getta, skutecznie namawia swych podwładnych do jechania. Wierzą mu, gdyż jego słowo ma wielką moc. Kiedy z getta odjeżdżają jego ukochane sieroty, nie waha się i wskakuje z nimi do zatłoczonego wagonu, by im towarzyszyć i opowiadać im o pięknej, przeznaczonej dla Żydów krainie Madagaskar, rzekomym celu ich podróży. Demaskuje go jednak jeden z jego podopiecznych, członek gettowej bojówki komunistycznej, krzycząc: „Nie ma żadnego Madagaskaru. Pociąg zatrzymuje się w Oświęcimu, gdzie wszystkich palą. Palą! [...] Oświęcim jest ojczyzną Żydów"[74]. Trumpelman wyskakuje wówczas z pędzącego pociągu i, w groteskowo nakreślonej scenie, pędzi przez getto, krzycząc: „Patrzcie! Światła!". W nerwowym szale przekręca kontakty i wyrywa z gniazdek każdą napotkaną wtyczkę. W wymiarze symbolicznym ściga i karze światło prawdy, które odkrywa straszliwą tajemnicę.

Warto zauważyć, że ów motyw luminalny jest w powieści Epsteina ważnym elementem interpretacyjnym. Znajdziemy go też w scenie otrucia się członków Judenratu, złożonego między innymi z rabinów, którzy zmuszeni do sporządzenia deportacyjnej listy nazwisk, wybierają zażycie proszków podarowanych im wcześniej przez Trumpelmana. Pogrążonych w zdawałoby się śmiertelnych ciemnościach budzi gniewny głos i światło zapalone przez Przełożonego. Budzącym się „zbiegom z rzeczywistości" Trumpelman jawi się niczym mesjasz przychodzący w snopie jasności[75]. Zaraz jednak się orientują, że ich śmierć była pozorna, zwiedzeni przez nieufającego im Trumpelmana, tylko zasnęli pod wpływem środków nasennych. Muszą znów stanąć przed zadaniem, które ich przerasta. Słabym i płaczącym Trumpelman oznajmia wtedy, że sam je wykona: „Myślicie, że pragnę się uratować? Że jestem tchórzem? Bardzo proszę, postawcie mnie przed sądem, gdy wojna się skończy. [...] Tak, jestem winy! Ponieważ nie siedzę i nie załamuję rąk. Ja plamię je atramentem, zupełnie jakby to była krew!"[76]. W tej deklaracji Trum-

[74] Epstein, *Król żydowski*, s. 364.
[75] *Ibidem*, s. 213.
[76] *Ibidem*, s. 216.

pelman jest śmiertelnie poważny i konsekwentnie podtrzymuje swą gotowość do stanięcia zarówno przed Bożym, jak i ludzkim sądem, by wytłumaczyć się z każdego swojego słowa i czynu. W ogóle Epstein, wbrew obranej groteskowej strategii opowiadania, zdaje się traktować Trumpelmana niezwykle poważnie. Wybranie dla głównego bohatera nazwiska „IC Oszukalski" nie jest zabiegiem w żadnej mierze deprecjonującym. Jest raczej katalizatorem czytelniczej refleksji. O jakie oszustwo tu chodzi? Należy je, moim zdaniem, rozpatrywać w kategorii filozoficznej. Trumpelman wydaje się wcieleniem sofisty. Za Gorgiaszem negującym istnienie prawdy jako takiej, mógłby powtórzyć, że tylko słowo może stanowić prawdę i dobro, przy czym w naturze słowa kryje się oszustwo. Zadaniem słowa jest bowiem poruszanie uczuć, a nie odsłaniane obiektywnego dobra rzeczy[77]. Trumpelman nauczył się tego już w dzieciństwie, kiedy, tylko ze względu na jego niebieskie oczy (rzecz dość rzadką wśród Żydów) uznano go za cudowną wyrocznię, która swoim słowem, czasem tylko gestem, rozstrzygała wątpliwości, wydawała wyroki i uzdrawiała. Zrozumiał wtedy, czym jest umiejętność wpływania na masy łaknące przewodnictwa jednostek uznawanych za mądrzejsze i lepsze od tych mas. I choć przerażony tą wiedzą odsunął się od ludzi na długo, to w getcie los znów wyniósł go ponad przeciętną. Został przełożonym kilkusettysięcznej gromady Żydów skazanych na Zagładę, z czego, jako jedyny może, doskonale zadawał sobie sprawę. Chcąc zapanować nad nimi i w ten sposób przez długi czas ocalać tylu, ilu się tylko dało, wykorzystywał siłę słowa. Przemawiając, strofując i nakazując, ofiarowywał podwładnym to, czego potrzebowali najbardziej – iluzję bezpieczeństwa pod skrzydłami przywódcy. Podążając za jego słowem, posłusznie zapełniali więc transporty i jechali do obozów śmierci. Co ważne, wielu z nich się uratowało, wśród nich ten, który Trumpelmanowskiej opowieści o Madagaskarze chciał zadać cios wyznaniem wiary w obiektywną prawdę o istnieniu Oświęcimia… Gorgiasz twierdził, że „Ten, kto oszukuje, jest sprawiedliwszy od tego, kto nie oszukuje, a ten, kto daje się oszukać, jest mądrzejszy od tego, kto się nie daje"[78]. Epstein, tworząc IC Trumpelmana – „Oszukalskiego", zdaje się mówić, że czasem oszustwo staje się cnotą, a w każdym razie czymś jeśli nie lepszym, to skuteczniejszym od tego, co nazywamy prawdą.

Historia Trumpelmana nie kończy się jednoznacznie. Autor, wierny zasadzie braku prawdy obiektywnej, powiada czytelnikowi, że wszystko zależy od tego, jakie emocje każemy przenosić naszym narracjom. Opowieść o Trumpelmanie można przecież zakończyć w Oświęcimu, w którym dopadają go spragnione zemsty ręce żydowskich braci, ale można też pozwolić mu ocaleć i dożyć sędziwego wieku na Bałutach. Ten Epsteinowski koncept stanowi bardzo ciekawą propozycję rozważania nie tyle zaświadczonej, osobistej historii Rumkowskiego, ile dziejów pamięci o nim. Przecież tyle o nim prawd, ilu świadków tamtych wydarzeń. Nie sposób ująć

[77] Andrzej Maryniarczyk, hasło „Dobro" [w:] *Powszechna historia filozofii*, http://peenef2.republika.pl/hasla/d/dobro.html, dostęp 15 I 2011 r.

[78] *Ibidem*.

w obiektywne karby pozostawionych relacji, bo każda z nich, by pozostać w duchu filozofii sofistów, jest tylko wykładem subiektywnych odczuć.

W 2007 r. na deskach Boston Playwrights Theatre wystawiono adaptację *Króla żydowskiego*. Po 32 latach przykrojony do scenicznych warunków tekst cieszył się dużym powodzeniem[79]. Nie dziwi mnie to. Na tle innych, jak się zresztą okazuje, nielicznych prób literackiego opracowania historii Rumkowskiego, Epsteinowska powieść ciągle wydaje się świeża, frapuje i zastanawia. Aluzyjna, symboliczna i groteskowa, z założenia niedokumentalna mówi o Przełożonym łódzkiego getta więcej i ciekawiej niż zbeletryzowane sążniste wypisy z dostępnych archiwalnych akt.

Kończąc przegląd zmagań literatów z tematem życia i śmierci Rumkowskiego, muszę jeszcze wspomnieć o tekście żydowskiego świadka ocalałego z Zagłady, włoskiego pisarza Primo Leviego. Jedenaście stronic, które poświęcił Rumkowskiemu w eseju zatytułowanym *Szara strefa*[80], ustanowiło na świecie, tak jak w Polsce *Kupiec łódzki* Rudnickiego, kanon myślenia o postaci Przełożonego Starszeństwa Żydów w łódzkim getcie. Przywołam tu dwa przykłady. Najwyraźniej uznając głos Leviego za rozstrzygający, obszernym cytatem z jego eseju zakończyła swój bardzo odważny w podsumowującym zamierzeniu artykuł zatytułowany *Reassessment of the Image of Mordechai Chaim Rumkowski* (Rewizja wizerunku Mordechaja Chaima Rumkowskiego) jedyna w Izraelu badaczka dziejów getta łódzkiego Michal Unger[81]. W 2005 r. w Stanach Zjednoczonych ukazał się też tom poważnych prac naukowych poświęconych Zagładzie, tytułem wyraźnie nawiązujący do sformułowania Leviego: *Gray Zones: Ambiguity and Compromise in the Holocaust and its Aftermath* (Strefy szarości: niejednoznaczność i kompromis doby Holokaustu i ich konsekwencje). W tomie tym znalazł się również artykuł na temat działalności Rumkowskiego[82]. Czym jest „szara strefa" w ujęciu Leviego? Autor umieszcza w niej tych, o których pisze „nieszczęśni wyrobnicy pomocni w zabijaniu"[83] – żydowscy, ale nie tylko, więźniowie funkcyjni, kapo obozowi, członkowie oświęcimskiego Sonderkomando. Pomocnicy zbrodniczego systemu i jednocześnie jego bezbronne ofiary, pragnące gorliwością kupić sobie kilka tygodni życia. Wszyscy oni żyją w pamięci Leviego na pograniczu światła i ciemności, w szarej smudze, w której występek miesza się z rozpaczą. Żaden człowiek, pisze Levi, niezależnie od tego, czy doświadczył obozu, czy też nigdy tam nie był, nie ma mocy ich osądzenia. Ich los to przestroga przed zbytnią ufnością w niezależną od zewnętrznych warunków ludzką zdolność do szlachetności i heroizmu. Do grona winnych niewinnych mieszkańców szarej strefy Levi zalicza też Rumkowskiego. Także wobec

[79] Zob. http://www.bu.edu/bpt/about.html, dostęp 15 I 2011 r.

[80] Primo Levi, *Szara strefa* [w:] *idem*, *Pogrążeni i ocaleni*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2007, s. 38–82.

[81] Michal Unger, *Reassessment of the Image of Mordechai Chaim Rumkowski*, Jerusalem 2004.

[82] Jonathan Petropoulos, John K. Roth, *Gray Zones: Ambiguity and Compromise in the Holocaust and its Aftermath*, New York: Berghahn Books, 2005.

[83] Levi, *Szara strefa*, s. 67.

niego włoski pisarz zaleca kierowanie się zasadą *impotentia iudicanti* – niemożnością wydania wyroku. Cóż jednak, kiedy wyraźnie zasadę tę łamie. Nie chodzi mi o to, że o Prezesie pisze w stylu jakby bezpośrednio zapożyczonym od Rudnickiego. Wszak znajomo brzmią zarzuty o głupotę, prostactwo, megalomanię, namiętne umiłowanie władzy, mesjańskie szaleństwo, monarchistyczne kaprysy. Bliźniacza jest też wzmianka o mianowaniu Rumkowskiego Przełożonym w wyniku żartu i o jego błazeństwie. Być może Leviego rzeczywiście inspirował *Kupiec łódzki*. Nie został on wprawdzie przetłumaczony na włoski, ale w 1969 r. ukazał się jego francuski przekład. A może to tylko przypadkowa zbieżność wynikająca z przyjęcia tez na przykład Wolfa Jasnego. Powtarzam, kreślenie wyraźnie negatywnego portretu Rumkowskiego nie stanowi o niekonsekwencji Leviego. Wynika ona z tego, że głosząc uniwersalną dla „szarej strefy" zasadę *impotentia iudicanti*, Levi stwierdza nieoczekiwanie, iż „żaden sąd by go [Rumkowskiego – M.P.] nie uniewinnił, a my naturalnie również nie możemy go uniewinnić na płaszczyźnie moralnej"[84].

Ten ustęp dziwi mnie tym bardziej, że w czasie, kiedy Levi pisał swój esej, musiał wiedzieć, iż właściwie nikt, kto przeżył, a sprawował funkcję w Judenratach, nie został skazany ani przez państwowe, ani żydowskie sądy honorowe[85]. W Polsce nie osądzono na przykład Arona Jakubowicza, zwierzchnika resortów w getcie łódzkim, zaufanego człowieka Hansa Biebowa, ani nawet Marka Kligiera, powszechnie znanego w Łodzi agenta gestapo. W 1958 r. Najwyższy Sąd Izraela uniewinnił okrzykniętego, niesłusznie zresztą, podłym kolaborantem węgierskiego Żyda, przywódcę wojennego Komitetu Pomocy i Ocalenia Rudolfa Kastnera (Rezső Kasztnera)[86]. Gdyby zatem Rumkowski przeżył, najpewniej ani w Polsce, ani w Izraelu nikt nie wymierzyłby mu sprawiedliwości. Bo też co byłoby w jego przypadku sprawiedliwe? Wydaje mi się, że przede wszystkim wysłuchanie go. Danie mu szansy wypowiedzenia wszystkiego, czego nie zdążył lub nie mógł powiedzieć jako Przełożony. Niestety to, co po nim pozostało, to nieliczne dokumenty, zazwyczaj lekceważone zarówno przez zawodowych badaczy, jak i literatów, którzy, choć wyraźnie zafascynowani jego postacią, nie umieli lub też nie chcieli podjąć się rzetelniejszej pracy pozwalającej im dotrzeć głębiej. Trafić pod powierzchnię tego, co ogólnikowe i częstokroć fałszywe.

[84] *Ibidem*, s. 79.

[85] Zob. Boaz Tal, *Sądzenie tych, którzy nie mogą być sądzeni. Procesy kolaborantów w Izraelu*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2006, nr 2, s. 99–131. Zob. też Idith Zertal, *Israel's Holocaust and the Politics of Nationhood*, Cambridge: Cambridge University Press, 2005, s.171–175.

[86] Kastner został skrytobójczo zabity w 1957 r., ale nie, jak już dziś wiemy, przez szukającego zemsty izraelskiego obywatela, lecz przez służby specjalne. Kastner był niewygodnym świadkiem negocjacji Ben Guriona z Niemcami. Zob. Shoshana Barri, *The Question of Kastner's Testimonies on behalf of Nazi War Criminals*, „The Journal of Israeli History" 1997, t. 18, nr 2–3, s. 139–165.

Słowa kluczowe
Mordechaj Chaim Rumkowski, getto łódzkie, literatura Zagłady, Adolf Rudnicki, Arnold Mostowicz, Andrzej Bart, František Kafka, Leslie Epstein, Primo Levi, Steve Sem-Sandberg

Abstract
The text attempts to reconstruct Mordechaj Chaim Rumkowski's image emerging from texts written after the war in different languages. In most cases the authors, though clearly fascinated with Rumkowski, could not or would not strive to get under the layer of what is stereotypical in the perception of the Chief of the Elders of the Jews in the Łódź ghetto.

Key words
Mordechaj Chaim Rumkowski, Łódź ghetto, Adolf Rudnicki, Arnold Mostowicz, Andrzej Bart, František Kafka, Leslie Epstein, Primo Levi, Steve Sem-Sandberg